

stąpić do rozpoznania tego przedmiotu i przedstawić swoje wnioski do opinii rady państwa.

XIII. Poruczyć general-gubernatorowi warszawskiemu opracowanie na zasadzie wskazówek punktu drugiego najwyższego ukazu z 12 grudnia 1904 r. projektu wprowadzenia samorządu miejskiego w kraju Nadwiślańskim, przedstawienie ich ministrowi spraw wewnętrznych, — celem najrychlejszego wniesienia przez niego do Rady państwa swoich projektów.

XIV. Poruczyć ministrowi rolnictwa w porządku prawodawczym opracowanie projektów zmiany Najwyżej zatwierdzonych w dniu 1 (13) lipca 1871 roku przepisów o sprzedaży znajdujących się w posiadaniu skarbu gruntów w guberniach Królestwa Polskiego w duchu rozszerzenia praw nabywania gruntów sprzedawanych przez skarby na zasadzie wspomnianych przepisów, na należące do stanu włościańskiego osoby pochodzenia polskiego, niezależnie od ich wyznania.

Sądownictwo.

XV. Poruczyć ministrowi sprawiedliwości, aby, po porozumieniu z prezesem osobnej rady dla rozpoznania projektów prawa co do rewizji przepisów w dziedzinie sądowej postarał się o przedstawienie do rozpoznania przez połączone departamenty Rady państwa, nie czekając na ostateczne załatwienie przez radę zrewidowanych przepisów sądowych:

1) Wprowadzenia w guberniach Królestwa Polskiego posad honorowych sędziów pokoju i

2) otwarcia przy warszawskiej Izbie sądowej rady adwokatów przysięgłych.

Rozporządzeń powyższych nie można uważać za spełnione, choćby w skromnym zakresie, postulatów polskich ze stanowiska prawa. Są to jedynie ulgi w stosunku do praktyki dotychczasowej, datującej się od roku 1864. — Ludność polska atoli nie może, zwłaszcza gdy danem jej będzie uczestniczyć w przedstawicielstwie całego państwa rosyjskiego, poprzestać na »ulgach« — nie spełniających jej prawnych żądań, zwłaszcza w zakresie równouprawnienia językowego, lecz postulaty swoje w tym zakresie popierać musi w całym ciągu, dopóki nie wywalczy dla nich posłuchu.

Biuro informacyjne Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego

uprasza o nadsyłanie materiału w sprawach społecznych i politycznych p. adr. Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań Posen. Telefon 1759.

Teod. Tom. Jez.

Siostrzane dusze.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Podniesienie zasłony miało na dwa odpowiedzieć pytania: jakim jest obraz? jakie on wrażenie wywrze na Lucynę?

W ciszy nagle zabrzmiała deklamacja:

— Panowie i panie! widzicie przed sobą człowieka nadzwyczajnego.

Oczy wszystkich zwróciły się na deklamującego. Był to profesor pcheł.

— Jestem założycielem akademii. Założona przezemnie akademii jest nowym światem. Moje więc znaczenie równa się znaczeniu Kolumba. Panowie i panie! prześwieta publicznosci! jeżeli chcecie o tem się przekonać, przejdźcie tylko przez sieni. Tam ujrzycie cuda, o jakich się wam nie śniło, cada nowego świata. Przejdźcie tylko, więcej niczego od was nie wymagam, o nic innego was nie proszę, tylko przejdźcie. Nie będziecie żałowali tych kilku chwil. Nie będą one stracone. Proszę za mną, do akademii... Idę przodem i otwieram przed wami świat cudów i tajemnic... Kto ma oczy do patrzenia, niech patrzy, kto ma uszy do słuchania, niech słucha.

Poszedł. Za nim pogarnęli się wszyscy, wyjąwszy trzech osób: księcia, który za wychodzącymi tłumnie z ironicznym na ustach patrzył uśmiechem, Lucyny, która wpatrzyła się w obraz i Prospera, który stał z zasłoną w ręku.

Położenie tego ostatniego było szczególnem. Odsłonił obraz dla publiczności, która umyślnie po to się zeszła

Polska.

Zabór pruski.

Pruska kultura na pocztę.

Do »Gońca Wielkopolskiego« piszą: Jak śmieszni nieraz posługuje się poczta wobec nas środkami germanizacyjnymi, świadczą o tem poniższe fakty:

Pan G. w Śremie w wigilię pogrzebu dziecka swego powysyłał do znajomych w Śremie zapraszające listy na odbyć się mający dnia następnego pogrzeb. Listy te zaadresowane były po polsku i doszły rąk adresatów dopiero 5 dni po odbyciu pogrzebu. Pomiędzy innymi wysłał pan G. 1 list z następującym adresem:

»Wielmożny Pan S. S.
Przedsiębiorca budowl
w Śremie, Schrimm«.

List ten powędrował do biura tłumaczeń w Poznaniu, zkąd dnia piątego powrócił z następującą przemianą: Nazwa miejscowości »Śrem« była przekreślona. Nad wyrazami »Przedsiębiorca budowl« napisano czerwonym atramentem — proszę z uwagą czytać, ale wstrzymać się od śmiechu — »Vor-Bau-Bureau« — i z tą przemianą słowna »Findigkeit« pruskiej poczty rzeczywistego adresata odnalazła i list mu doręczyła, lubo tenże »przedbudowlanego biura« nigdy nie miał i nie ma.

A teraz przyjrzyjmy się drugiemu kwiatkowi pruskiej poczty:

Inteligentny i wykształcony Niemiec w Nadrenii wysłał list z zaliczką pocztową zaadresowany, jak niżej, po niemiecku: »Herrn N. N. zu »Śrem« Provinz Posen«.

List ten szczęśliwie przybył na pocztę w Śremie. Poczta śremska jednakowoż nie zna miejscowości »Śrem«; przekreśliła wyrazy »Śrem Provinz Posen« i z dopiskiem na odwrotnej stronie: »Ort in der Provinz Posen unbekannt, Nagoth« list oddawcy wróciła.

Zabór austriacki.

Powódź we Lwowie.

Stolicę Galicyi Lwów i okolicę nawiedziła w ostatnich dniach niepamiętna powódź. Wszystkie strumienie i rzeczki skutkiem ulewy wylały, zatapiając pola i łąki. We Lwowie woda zalała mnóstwo domów; wszystkie ulice w śródmieściu stały pod wodą. Bruk w wielu miejscach powyrwany. Na przedmieściach mieszkańcy ratowali się ucieczką na dachy. Kilka domów zawaliło się. Straty, wyrządzone we Lwowie, dosięgają 200,000 koron.

Zabór rosyjski.

Msza św. unicka.

Pierwszą od lat 35 Mszę św., jak donosi »Tydzień«, odprawił w Piotrkowie u Bernardynów w ubiegły czwartek dnia 15-go b. m., zamieszkały tamże ks. Grzegorz Karpowicz. Do grecko-unickiej Mszy św. asystował ksiądz grecko-unicki z Warszawy i ks. Christoph, syn unity, a wnuk ks. Karpowicza w otoczeniu duchowieństwa miejscowego i kilku księży z okolicy. Kościół był przepełniony.

Pismo polskie w Mińsku.

Grono obywateli miasta Mińska na Białej Rusi — jak donosi »Siew. Zap. Kraj — poczyniło starania o pozwolenie wydawania w Mińsku pisma codziennego w języku polskim p. t. »Dziennik Miński«.

Masowa dezercja

z szeregów armii rosyjskiej, jak donosi »Słowo Polskie«, trwa w całej pełni, z niewiadomego jednak powodu władze graniczne starają się utrzymać ją w tajemnicy. Onegdaj pojawiło się we Lwowie dwóch podoficerów (sierżantów) 67 pułku ułanów, stacyonowanego w Lublinie, Stanisław Kowalski i Jan Stanik. Obaj sierżanci opowiadają, iż zbiegli z Rosyi wraz z całym szwadronem w pełnym rynsztunku, pod wodzą rotmistrza Franciszka Dumakowskiego.

Gdy pułk 67 zaczęto mobilizować i stanął już na stopie wojennej, ćwiczonego go podjazdami w okolicy Lublina; w tych dniach mieli odjechać do Mandżurji. Szwadron ułanów, wysłany na taki podjazd pod wodzą rotmistrza Dumakowskiego, porozumiał się i przeszedł granicę koło Cieszanowa. W Cieszanowie oddali starostwie broń i konie, sami zaś rozsypali się po kraju. Rotmistrz i dwaj oficerowie mieli odjechać do Ameryki, cały zaś szwadron 160 ludzi pozostał przeważnie w Galicyi. Sierżanci Stanik i Kowalski dążą do Stanisławowa pieszo, mają tam przyrzeczone zajęcia, brak im tylko białizny.

Wiadomości ze świata.

Wspaniałomyślny czyn.

W obronie trzeciej osoby naraził się pewien robotnik z Schönebergu, Wilhelm Völz, na wielkie niebezpieczeństwo, odnosząc przytem poważne pokaleczenia. W niedzielę jechał z szaloną szybkością wóz służący do reparacji drutów elektrycznej kolei ku torowi w Schöneberg. Woznica nie mógł opanować koni, które z nieznanego powodu się prze-

straszyły, pędząc z szaloną szybkością przez ulicę. W tej chwili właśnie przechodziło dwoje dzieci przez ulicę; przelękły się na widok rozbiegłych koni, stanęły na środku ulicy i nie ruszyły się z miejsca. Naraz przyskoczył robotnik Völz do koni, szarpnął je całą siłą na bok, że musiały wyminąć w tuku obok dzieci. Dzielną wyhawca zaś sam padł pod konie, tak że leżał bezprzytomnie na ziemi. Lekarz udzielił robotnikowi pierwszej pomocy. Skoro przyszedł do siebie, najpierwsze jego pytanie było o dzieci, których naturalnie już nie było. »Myślałem, dodał, w tej chwili o własnych w domu i musiałem doskoczyć.«

Zaburzenia w Kolonii.

W południowej części miasta zgrozmadziło się w średę około 10000 osób. 250 policjantów pieszych i konnych dopilnować miało porządku. Tłum przyjął policję okrzykami i kamieniami. Policja użyła białej broni, a konni policjanci wjechali w tłum i rozpedzili go. 4 osoby raniono ciężko pałaszami, a wiele osób odniosło lżejsze rany. Dopiero o godzinie 1 w nocy zapanował spokój.

W czwartek wieczorem powtórzyły się rozruchy na placu Chlodwiga. Policja rozpedziła tłum, przyczem znowu kilka osób raniono. Znaczną liczbę ekscesywentów aresztowano.

Pücklerowi wolno przemawiać!

Jak wiadomo, wrogowi żydów hr. Pücklerowi, na skutek zabiegów żydów berlińskich, zakazał prezydent policji Berlinie przemawiać także na zebraniach publicznych. Stało się to przed kilku miesiącami. Z Berlina nadchodzi dziś telegraficzna wiadomość, że zakaz prezydenta policji zniósł minister spraw wewnętrznych. Tak więc hr. Pücklerowi wolno znowu przemawiać.

Projektowane nowe tunele.

Francja jest zaniepokojona przewierceniem tunelu Symplonskiego, skutkiem czego została usunięta od głównego ruchu handlowego świata, którego punkt ciężkości przeniósł się do malutkiej Szwajcaryi i do Włoch. Chcąc skierować przez swój kraj główne arterie komunikacyjne, Francuzi tworzą rozmaite projekty. Między innymi inżynier Gauthier radzi przeprowadzić tunel przez La Faucille. Połączyłoby to bezpośrednio Genewę z Dijon i Paryżem przez Lons-le Saulnier i otworzyłoby drogę zbytu produktom metalurgicznym Creusot wyrobom wszystkich okręgow handlowych przemysłowych i rolniczych Francyi. Ten tunel połączyłby handlowo nietylko Francję ze Szwajcaryą i Włochami, lecz skierowałby przez Francję

i publiczność znikła, wywabiona przez pchły. Stał więc zdziwiony, wzruszony i zgniewany. Szeroko otwarte oczy wlepił w drzwi od sieni, niby w oczekiwaniu, że ci, co odplynęli, znów przypłyną.

Oczekiwanie jego było daremne. Publiczność nie powracała. Tylko przez drzwi akademii słycać było dźwięki dzwoneczka i okrzyki komendy.

Scena rozbiła się na dwie połowy. W pracowni malarskiej panowała cisza zachwyty, w akademii pcheł brzmiał gwar podziwu.

Profesor z zapałem pokazywał istne cuda. Pchły wydawały się stworzeniami obdarzonymi rozumem. Manewrowały jak żołnierze, odbywały spacer, jeździły karetkami, tańczyły kadryle, walce, mazury, były się na szpady, odpowiadały na zapytania, rozwiązywały arytmetyczne zadania. Oczom własnym nie można było wierzyć, tak wszystko było nadzwyczajne. Profesor po każdym przedstawieniu zapytywał:

— A co panowie i panie, czy to nie cuda? czy to nie nowy świat? czy nie mam się czem chlubić.

— Prawda, prawda — odpowiadał gwar.

W pracowni nikt nie pytał, nikt nie odpowiadał. Prosper wciąż stał z zasłoną w ręku, niby lokaj z serwetą. Książę oparłszy się palcami o ścianę, utonął w głęboką zadumę. Lucyna patrzyła, patrzyła — pewien rodzaj uśmiechu, którego uśmiechem nazwać nie można, igrał jej w oczach i na policzkach.

Znajomym jest nam przedmiot obrazu. Artysta wykończył go na prawdziwe arcydzieło, przemawiające układem, kolorytem i dysząca w nim atmosferą.

Nędzarz na koniu pędził, ze łąką i wielką błyskawicą w oku, jakby go wicher gnał błyskawicowy. Twarz jeźdźca młoda, surcwa, dumą i boleścią nacechowana, przejmowała widza poszanowaniem. Czytało się w niej zlaną wielkość, patrzającą w oczy innej zlanemu wielkości, której przedstawicielką była mogiła. Mogiła ta przestraszyła rozpedzonego konia; nie był to bowiem zwyczajny nasyp, lecz wyrosły na ziemi karbunkuł, który ją bolał — którym ona, rozjęczona, skarżyła się przed dziejami. Wpatrując się w obraz, zdawało się, że oko widziało ducha starej Grecyi, zadumanej smętnie nad mogilnemi chwastami. Artysta chwastom umiał nadać życie i mowę — i niebo mówiło i koń mówił i jeździec mówił. Mówienie to, wydzielające się z płótna, było hymnem boleści, wstrząsającym duszę do głębi i pobudzającym serce do niewysławionego żalu.

To też Lucyna patrzyła się, patrzyła i z uśmiechniętych jej ocz płynęły łzy. Uśmiechała się i płakała.

A przez sieni profesor prawil publiczności:

— Mam się czem chlubić! Jestem dumny i szczęśliwy. Gonilem niegdys za innym szczęściem.

Tu spojrział w oczy pani Julii. Ta się zmieszala. Zrobiła giest taki, jakby nagle wbiegło jej do myśli jakieś wspomnienie. Profesor ciągnął dalej:

— Gonilem za innym szczęściem, które do mnie z pięknych ocz wglądało i nęciło mnie, pokazano mi złotą ponętę i ono za tą ponętą poszło, zostawiając mi na pocieszenie... pchłę... Ta pchła otworzyła przedemną nowy świat i dała mi nieznaną szczęście... Gdyby tamta, która mna niegdys wzgar-

dziła, przyszła do mnie dziś i prosila »weź mnie«, odrzuciłbym ją z pogardą.

— Ot moja zemsta!... — zakończył, rzucając ręką ku pani Julii!...

Nikt nie rozumiał, o co chodzi. Jedna tylko pani Julia migotała oczami, jakby była zaniepokojona. Wszyscy inni patrzyli na profesora, jak się patrzy na deklamującego i giestykulującego waryata, i słuchali go pod wpływem jeszcze podziwu, w jaki wprawiły ich pchły.

Wyraz »zemsta« wywarł na Armulpha wrażenie takie, jakby go z zapomnienia obudził. Zlekka się zachnął i na głos zawołał:

— My się tu bawimy, a nie wiemy, co się dzieje tam...

I ręką wskazał na przeciwległe drzwi.

Cóż się działo tam?

Lucyna mimowoli wyciągnęła rękę i drobną dłoń swoją położyła na dłoni malarza i uściśnęła tę ostatnią. Prosper drgnął jakby od iskry elektrycznej.

— Nie mam wyrazów na wypowiedzenie panu, czem jest ten obraz... powiedziała.

— Waszym swatem — odpowiedział książę, podchodząc i rękę Lucyny w dłoń Prospera przytrzymując.

Prosper się zmieszał i ona się zmieszala.

Książę puścił ich ręce. Odstąpili od siebie.

— Cóż to za cud sprowadził tu panią? — zapytał książę, chcąc snadź zmieszenie kochanków zagadać.

— Ten cud jest dziełem pana Armulpha — odpowiedziała zapytana.

(Dokończenie nastąpi.)

handel Anglii, połączyłby bezpośrednio Szwajcaryę z oceanem Atlantyckim i Ameryką. Roboty wiertnicze, według kosztorysu pochłonęłyby 115 milion. fr. Nie poprzestając na tem dziele, inżynier Gauthier myśli o przewierceniu Mont-blanc, coby otworzyło Francji prostą drogę do Włoch, bez przebywania obcego terytorium. Szwajcaryja byłaby także interesowaną w tem przedsięwzięciu, gdyż dzięki niemu, Genewa stałaby się największą drogą handlu z Zachodem.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Brynów. W sprawie pielgrzymki do Czerny otrzymujemy z Brynowa następującą korespondencję z prośbą o umieszczenie.

W dniu 15 lipca br. przypada odpust Matki Boskiej Szkaplerznej w Czerny. Jak każdego roku, tak też i tego odbędzie się do tego cudownego miejsca pielgrzymka, by u nóg tej Królowej naszej uprosić sobie wszelkie nam potrzebne łaski. Pielgrzymce przewodniczyć będzie jak zwykle p. A. Haiman z Katowickiej Hołdy, wzywa się więc wszystkich rodaków, chcących w tym dniu się udać do cudownego obrazu Matki Boskiej Szkaplerznej, ażeby się zechcieli zgłosić do p. Haimana. Zgłosić można się albo ustnie albo piśmiennie aż do 2 lipca b. r. Jest to potrzebem, by przewodnik mógł u tamtejszych OO. Karmelitów zamówić odpowiednią ilość noclegów. Powtarzam więc: Rodacy z Brynowa i okolicy, zgłaszajcie się najliczniej, by tegoroczna pielgrzymka przedstawiła się jeszcze wspanialej, jak wszystkie zeszele.

Mała Dąbrówka. W tych dniach próbowali 3 przemytnicy przedostać się przez most milowicki na rosyjską stronę. Straż pograniczna zdołała jednakowoż pochwytać jednego. Wszczęła się więc na moście zacięta walka pomiędzy kozakiem i przemytnikiem. Przemytnik zmógł kazaka i wrzucił go do wody. Na umówiony znak zbiegli się i 2 drudzy przemytnicy i wyciągnęli biedne kozaka z nieprzyjemnej kąpieli i zanieśli na policyę do Małej Dąbrówki. Na drugi dzień odtransportowano go na rosyjską stronę. Naczelnik rosyjskiej straży pogranicznej zapewnił, że kozaka nie minie dotkliwa kara, bo miał on 15 ostrych nabożów przy sobie, których w tym przypadku powinien był ku swej obronie użyć, a nie dać się wrzucać do wody.

Mysłowice. W Trzebini w Galicyi osiedlili się księża ze Stowarzyszenia Boskiego Zbawiciela ze Rzymu, zwani Salwateryanami. Chcą postawić kościół pod wezwaniem Najśw. P. Maryi z Lourdes. — Kochani Bracia i Siostry, wiecie dobrze, ileście już łask otrzymali za przyczyną Najśw. Paniąki Maryi, więc też, ile możność, niech każdy na ten kościół w Trzebini choć jedną cegiełkę ofiaruje. Nie z milionów bogaczy budują kościoły, ale ze szelągów ubogich. Dlatego wy mniej uposażeni przystępujcie do tej budowy domu Bożego, z ofiarą przynajmniej 2 marek, za które odprawiają i odprawić będą rocznie 13 mszy św. dopóki ten kościół będzie istniał w Trzebini, a w Rzymie w domu macierzyńskim mszę św. każdego dnia odprawiają i odprawiać będą. Kto złoży ofiarę w wysokości 2 mkr., otrzyma także obraz pamiątkowy do ramek. Uważcie sobie, ile to łask za te marne parę fenyków!

Kościół będzie budowany na drugiej stronie kolei, naprzeciw dworca, tak że może każdy zwiedzić, jak pojedzie do Krakowa albo do Alwernii lub do Czerny, bo w Trzebini pociąg stoi zwykle godzinę. Teraz mają ci księża mały domek opodal ulicy Chrzanowskiej i tam odprawiają w jednej stancyi nabożeństwa, a w drugiej stancyi mają zakrystyę. Ołtarz jest tam mały i jeden jeden konfesyonal i 4 małe ławki, i to jest wszystko.

Kochani bracia i siostry, gdy odwiedził ten domek i tych księży i zobaczyłem tam takie ubóstwo, tak postanowiłem o tem do gazet napisać. Ktoby miał ochotę posłać na budowę kościoła, ten niech pośle pod takim adresem:

W. ks. Alfred Zacharowski, Przełożony Tow. Boskiego Zbawiciela, Trzebina (Galizien).

(Ks. A. Zacharowski uprasza i inne gazety polskie o powtórzenie powyższej korespondencji.)

Król. Huta. Straszne nieszczęście stało się tutaj w zeszły wtorek. Otóż 13-letni chłopak gospodarza Okońskiego prowadził o godzinie 6 wieczorem konie na paszę. Idąc, owinał sobie lejca, na których wiódl konie, około brzucha. Kilka dzieciaków, widząc go, zaczęły straszyć i krzyżeć na konie, które spłoszywszy się, zaczęły uciekać całym pędem. Chłopak został powalony na ziemię i przez wlokące go konie tak okropnie pokaleczony, że ludzie, którym się nareszcie udało powstrzymać rozrukane konie, znaleźli tylko trupa.

Bytom. Od 15 do 25 czerwca b. r. zdarzyło się w powiecie bytomskim 12 wypadków tęcza karku, z których 5 było śmiertelnych. Od 19 listopada zaś zeszłego roku aż do 25 czerwca b. r. chorowało ogółem 476 osób na tęzec karku, z tych 282 umarło. Wyzdrowiało tylko 102 osób, więc obecnie jest jeszcze 92 osób chorych.

Rozbark. Tutejszy górnik Kuśka okazał się bardzo dzielnym bohaterem. Zprzeżywał on najprzód policyanta w taki zelżywy sposób, że ten musiał go aresztować, a w celi więziennej zaczął tak hałasować i sprzęty trzaskać, że musiano go przetransportować do innej celi. Lecz i tutaj urządził burdy i połamiał łóżko, więc nie pozostało nic innego jak nałożyć mu kajdanki. Zaczął on teraz tak krzyżeć i wyć, że musiano mu zdjąć kajdany i przyłączyć do innych dwóch towarzyszy niedoli, którzy nie mogąc znieść jego hałasu, kilku kulakami wnet go uspokoił.

Niem. Piekary. Przed kilku dniami donosiliśmy, że do tutejszego kościoła wkradł się tylko i złodziej, którego zdołano pochwytać. Obecnie dowiadujemy się, że tych kościelnych włamywaczy było aż 3. Jeden nawet miał na sobie ubranie kobiece i pochodził z Niem. Piekar. Wszystkich 3 zdołano pochwytać i oddano do więzienia śledczego.

Szombierki. Tyle razy już ganiomy zwyczaj używania nafty do zapalania ognia był znów przyczyną wielkiego nieszczęścia. W święto Bożego Ciała, podczas nieobecności rodziców, chciał 16-letni chłopak niejakiego Cysza zapalić ogień w piecu. W tym celu wziął butelkę z naftą i połał dość znacznie drzewo. Zapaliwszy je, uderzył nań natychmiast taki wielki płomień, że zapaliło się ubranie na niebacznym młodzieńcu. Na jego krzyk nadbiegli ludzie, którym udało się zadusić ogień, chłopak odniósł jednakże tak ciężkie okaleczenia, że jest mało nadziei utrzymania go przy życiu.

Frydenshuta. Już od dawna myślano w tutejszej gminie o budowie nowego kościoła, ponieważ stary z powodu coraz większego napływu ludności nie jest już wystarczającym. Lecz budowa nowego kościoła pociąga za sobą wielkie wydatki i koszta, których gmina przy swoim ubóstwie nie będzie mogła sama pokryć. Na zarząd »Frydenshuty« nie można zaś wcale liczyć, bo nie będzie on taki szczodry, jak to uczynili patronowie kościołów w Rudzie i Szombierkach. Trzeba więc pomyśleć o innych środkach zaradczych. W celu zbierania składek na budowę będzie urządzony w ogrodzie hutniczym festyn. Wszelkie dochody przeznaczane będą na mający w krótkości powstać kościół.

Zabrze. Robotnikowi katolickiemu każde święto katolickie jest miłe i przyjemne, nie tylko z tego powodu, że daje ono mu sposobność do zadosyćuczynienia obowiązkom religijnym jako wiernemu synowi kościoła katolickiego, lecz także z tego powodu, że po ciężkiej i mozolnej pracy tygodniowej może jeden dzień swobodnie odetchnąć. Święto Bożego Ciała jednakowoż jest poszczególnie drogiem dla katolika, bo może on w tym dniu publicznie okazać i zadokumentować swą wiarę i wyznanie. U nas w Zabrzu święto Bożego Ciała było zawsze wielce uroczystem, a procesya przedstawiała się wspaniale. Corocznie tutejsi górnicy w swych ładnych mundurach nosili baldachin nad Przenajświętszem. Tego roku zaszła jakaś zmiana. Nie zawezwano już górników, lecz straż ogniową i towarzystwo strzelców niemieckich. My górnicy czujemy się z tego powodu pokrzywdzeni, bo widzi my, że odebrano nam przywilej, który od starodawnych lat był naszą własnością. Spodziewamy się jednakowoż, że na przyszły rok, ks. proboszcz zaradzi

złemu i przyzna nam nasze prawa. Chociaż jesteśmy prości górnicy, pomimo tego myślimy, że przed Panem nad Pany znaczymy tyle, co inne towarzystwa niemieckie, rzekomo kulturniejsze.

Górnik z Zabrze.

Bórki. Wielkie nieszczęście zdarzyło się w tutejszej wiosce. Otóż chłopak pewnego gospodarza kąpał konie w miejscowym stawie, przyczem sam siedział na jednym. Gdy już wyprowadzał konie z wody, spadł z konia w wodę i utonął. Dopiero po półgodzinem szukaniu znaleziono jego trupa w stawie.

Niedobczyce w powiecie Rybnickim. W sprawie pielgrzymki po Pszowie otrzymujemy następującą korespondencję.

Jak każdego roku tak też i tego urządzona będzie pielgrzymka do kościoła św. Piotra w Pszowie. Procesya wjdzie dnia 29-go czerwca b. r. o godzinie 7-mej rano. Zbierać się będziemy jak zawsze przed tutejszą kaplicą św. Jana.

Zzywam więc wszystkich rodaków naszych z Niedobczyc i okolicy, ażeby się jak najliczniej stawili, by i tego roku nasza procesya przedstawiała się jak najwspanialej. Idźmy chętnie do tej sławnej świątyni Pszowskiej, gdzie corocznie tyle tysięcy ludu pośpiesza, by sobie od Stwórcy Najwyższego wszelkie potrzebne łaski uprosić.

Przewodnik *Jakób Sienny.*

Szemrowice. Od jednego z tamtejszych czytelników naszych otrzymujemy korespondencję, która, jeżeli polega rzeczywiście na prawdzie (korespondent i inni naoczni świadkowie oświadczają gotowość powtórzenia swych zeznań pod przysięgą) nie świadczy bardzo korzystnie o wychwalanej kulturze i cywilizacji niemieckiej, a przypomina raczej swawolę kozacką.

Otóż w zeszłą niedzielę poszło sobie kilku młodych ludzi na przechadzkę do Raduba, a że tam był bal, więc nie dziwne, że się nieco dłużej zabawili. Wszystko szło dosyć spokojnie i uciesznie, i cała zabawa byłaby się jak najliczniej skończyła, aż w końcu w lokalu zjawił się miejscowy żandarm. Skoro oberzysta o godzinie oznaczonej kazał kończyć zabawę, żandarm miał podobno wypychać gości na dwór. Tu zaś, jak się to zwyczajnie po zabawach dzieje, stali sobie ludzie w gromadzie i rozmawiali o zabawie, więc żandarm, wezwawszy gości, ażeby się natychmiast rozeszli, gdy tego zaraz nie uczynili, wyjął rzekomo pałasz i zaczął bić płazem tak mężczyzny jak i kobiety. Kto wie, coby z tej całej awantury było jeszcze wynikiem, gdyby żandarm nie był uderzył pałaszem jakiegoś młodzieńca, który chwycił pałasz żandarmowi i nie pozwolił się dalej bić. To rozgniewało w najwyższym stopniu żandarma, tak że aresztował natychmiast owego śmiałego młodzieńca.

Tak przedstawia sprawę nasz korespondent. Spodziewać się należy, że zostanie wytoczone śledztwo, które całą sprawę należyście wyjaśni; wobec tego dziś wstrzymujemy się od wszelkich uwag.

Racibórz. Ciekawy i nieco romantyczny wypadek zdarzył się żonie pewnego tutejszego kupca. Otrzymała ona bezimienny list pisany wprawną ręką, w którym jakiś grzeszny mężczyzna zapraszał ją na tajną schadzkię do Dziergowic. Żona ukazała swemu mężowi ów list, a ten postanowił zbadać gruntośnie całą sprawę. Zajechał więc w naznaczony dzień na dworzec do Dziergowic, gdzie jeden z urzędników zeznał, że z polecenia jakiegoś nieznane-go sobie mężczyzny wrzucił był ów miłośny list do skrzynki pocztowej i że owego nieznajomego widział w poblizkim lasku. Kupiec zebrawszy ze sobą kilku robotników, udał się więc do lasku. Żonie zaś polecił, by szła naprzód. Skoro wstąpiła do lasku, ów nieznajomy chwycił ją w swe ramiona, chcąc ją pocałować. Lecz nie udało mu się to, bo w tym momencie doskoczył jej mąż z robotnikami i związano niefortunnego kochanka. Jak później stwierdzono, był nim zbrodniarz, którego policya od dawna już napróżno szukała.

Opole. Umarł tutaj w 44 roku życia ś. p. Stefan Koraszewski, brat wydawcy »Gazety Opolskiej«. Przed 16 laty mieszkał w Poznaniu, a wydoskonaliwszy się jako elew w fabryce maszyn H. Cegielskiego, osiadł w Opolu jako

inżynier i został właścicielem fabryki maszyn, którą prowadził z powodzeniem, dopóki nie przeszkodziła temu przykra choroba. Ś. p. Stefan Koraszewski był gorącym Polakiem i pozostawia po sobie szczerzy żal. N. o. w p.

Z za kordonu.

Z Sosnowca. Krwawe rany zadaje obecna wojna na wschodzie naszej ojczyźnie, i to nie tylko pojedynczym rodzinom, wydzierając matce ukochanego syna, a żonie i dzieciom ich żywiciela, lecz rzuca w nędzę i rozpacz całe stany. Fabryki jedna po drugiej muszą być pozamykane z powodu braku zamówień, pozabawiając tym sposobem tyśiące robotników możliwości zarobkowania. Wszystkie te nieszczęścia, które na nas tutaj spadają, znosiłoby się jeszcze z cierpliwością, lecz gdy się widzi, że wśród tej nędzy i ucisku znajduje się kilku jednostek niesumiennej, które nie bacząc na cierpienia ogółu, urągają i szydzą sobie z jego żaloby i smutku, krew zaczyna nam w żyłach kipieć. I ot zkad przychodzą tutaj tak często zaburzenia. Takich jednostek nie mamy tutaj wprawdzie dużo, ale są, i tak posiadziciele jedneć z tutejszych ogrodów, sprowadzili sobie w tych dniach kapelę, lecz nie czasem jaką kapelę miejską, lecz kapelę kozacką do koncertów.

Wielkie oburzenie panuje z tego powodu wśród tutejszej ludności. Jest w tem coś cynicznie-urągającego, że ci sami kozacy, którzy co dopiero otarli swe nahajki, zbroszone krwią polską, biorą w swe zbrodnicze ręce instrumenta muzyczne by zabawić prześladowane ofiary. Dotkliwszego i haniebniejszego ciosu nie możnaby wymyśleć dla zranionych serc naszych współbraci pod zaborem rosyjskim. Fakt ten przypomina nam krwiożerczego Nerona cesarza rzymskiego, który kazawszy podpalić Rzym, cieszył się potem widokiem pożaru i przygrywał sobie na cytrze, deklamując wiersze. Spodziewać się należy, że właściciele owego ogrodu odprawia prędko kapelę kozacką, by odzyskać zatracone poszanowanie u swych współobywateli.

Pruski poddany Halek zabił tutaj w tych dniach jednego z naszych rodaków. Halek jest tutaj znany nożownik, który w Sosnowcu już był trzech ludzi zabił. Obecne morderstwo które popełnił, jest już czwartem. Duleba, gdyż takie jest nazwisko zamordowanego, pozostawia po sobie żonę i kilkoro dzieci. Morderca, który chciał ulotnić się, został pochwycony i odstawiony do katowickiego więzienia.

Z daszych stron.

Od redakcyi »Polaka w Brazylii« w Kurytybie otrzymujemy następujące pismo:

Wobec tego, że niektóre osobistości działające w Paranie rozesłały do pism polskich odezwę w celu zbierania składek na rzecz towarzystwa nazwanego *Macierzą szkolną* w Brazylii, czujemy się w obowiązku zawiadomić, Szanowną Redakcyę, że owa Macierz Szkolna jest tylko »zręcznym« pomysłem wylęglym w głowach kilku ludzi złej woli.

Zadne towarzystwo tej nazwy nie było w Paranie zarejestrowane i ustawa jego nie została ogłoszona: nie było żadnych zebrań, wyborów ani sprawozdań.

Odezwa owych panów opiewa, że towarzystwo istnieje od roku 1902 pod poprzednią nazwą towarzystwa Szkoły Polskiej w Brazylii. Otóż wiadomo nam, że panowie ci zbierali już składki w Europie, ale otrzymanych sum nigdy nie ogłaszali w Paranie.

Mamy nadzieję, że Szanowna Redakcyja raczy zwrócić uwagę na powyższych słów kilkoro i postara się w stosowny sposób zapobiedz takiemu nadużywaniu ofiarności publicznej.

Pozostajemy z poważaniem Redakcyja tygodnika »Polak w Brazylii.«

Wycieczka ćwiczących Sokolów.

Baczność! W czwartek dnia 29 bm. po południu w dzień św. Piotra i Pawła odbędzie się **wycieczka wszystkich ćwiczących druhów** śląskiego okręgu Sokolów polskich na Jezor w Galicyi w celu przygotowania wspólnych ćwiczeń zlotowych. Ze względu na bliski termin zlotu, obecność wszystkich druhów ćwiczących jest koniecznością. Czołem! Zastępca naczelnika okręgowego.

